

Słowo od redakcji:

Mieszkać tam, gdzie zawsze jest lato to tak, jakby codziennie jeść torty i każdego wieczoru iść na party. Gdybyśmy tymi dobrociami raczyli się codziennie, też trudziłby się.

Zwykła codzienność ma swój sens, daje poczucie stabilności.

Jesiennie wyciszenie zaś zmusza do refleksji, długie, jesienne wieczory stwarzają niepowtarzalną atmosferę. Wreszcie można robić to, na co zawsze brakowało czasu. Na przykład przeczytać książki autorstwa dwóch pisarzy naszego regionu, których przedstawiamy w tym numerze. Wyjechali oni z Polski w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Często powracają w swojej twórczości do chwil tam spędzonych. Imponujące jest to, że na tyle opanowali język niemiecki aby w nim przelewać swe myśli na papier.

Przy czytaniu dobrej książki, długi jesienny wieczór może okazać się za krótki.

Aby jesienią w domu było miło i pachniało wakacjami upiecz ciasto ze śliwkami. Może warto przy nim odświeżyć wspomniane znajomości i wspomnienia?

Co prawda mamy już jesień w pełni ale jeszcze czas letni. Zanim zapadnie w sen zimowy, połączmy 26 października czas letni i to w rytmie disco. A gdzie? W dawnym polskim pawilonie EXPO, dokładnie tam, gdzie w sierpniu mimo, że było „dozwolone od lat 40” udało się wyciszyć też tym znaczenie przed... Nieskromnie powiemy, że pytano nas, kiedy następna impreza. Więc teraz już mamy odpowiedź: 26. października. A że ta noc może być już chłodniejsza niż sierpniowa, trzeba będzie się mocniej rozgrzewać przy muzyce dyskotekowej.

Dozwolone tym razem dla wszystkich, którzy mają kondycję dotrzeć do godziny 3.00 rano aby oficjalnie przesunąć godzinę na 2.00. Inaczej nigdy nie będziemy pewni, czy wskazówki miały przejść do przodu, czy do tyłu. A więc 26. października baw się razem z nami... całą noc i godzinę dłużej.

Zaprasza Twoja Gazeta

PORTRET MIESIĄCA

Nogi w misce z zimną wodą

z Dariuszem Muszerem rozmawia Teresa Czaniecka-Kufer

Teresa Czaniecka-Kufer: W 1999 r. ukazała się w A1 Verlag Twoja pierwsza niemieckojęzyczna powieść "Die Freiheit riecht nach Vanille", czyli "Wolność pachnie wanilią". Jak to się stało, że publikujący od ponad dwudziestu lat polskojęzyczny twórca, decyduje się na literacką przygodę z językiem niemieckim?



Dariusz Muszer: Anegdota mówi, że wszystkiemu jest winien Ze do Rock, Brazylijczyk litewskiego pochodzenia, który nie znając zbyt dobrze niemieckiego pisze książki w wymyślonym języku, bardzo przypominającym niemiecki. On to kładł mi w Jever przez pół nocy do głowy, żebym napisał w końcu coś w jakimś "ludzki" języku. Po którymś z kolei piwie obiecałem, że postaram się coś dla niego zrobić. Wróciłem do domu i siadłem do komputera. Pół roku później pierwsza powieść była gotowa. Wysłałem ją do 52 tutejszych wydawnictw, głównie jednak spotykałem się z odmowami. I wreszcie, pewnego lutowego popołudnia, zadzwonił do mnie Albert Voelkmann z monachijskiego A1 Verlag i zapytał, czy "Wolność..." jest jeszcze do wzięcia, bo chciałby ją wydać. I tak to wszystko się zaczęło. Książka ta miała być jednorazowym wyrykiem, zabawą i formą gwałtu na języku niemieckim i na samym sobie. Stało się jednak inaczej, gdyż przyszły zamówienia na kolejne powieści. Teraz trudno byłoby się już wycofać.

T. Cz-K: Nawet jeżeli "Wanilia" nie jest dzieckiem miłości, to okazała się jednak dużym sukcesem - wyróżniona została bardzo liczącą się w naszym "landzie" nagrodą Związku Pisarzy Niemieckich "Das neue Buch in Niedersachsen und Bremen". Jakie znaczenie ma owo niewątpliwie prestiżowe wyróżnienie dla Ciebie osobiście i czym są w ogóle nagrody w życiu artysty?

D.M.: No cóż, taka nagroda to przede wszystkim jakaś tam suma pieniędzy, która umożliwi kupno salcesonu i bułeczek, a poza tym daje szansę zajmowania się tym, co jest najważniejsze: pisanie kolejnych książek. To chyba najistotniejszy element wszystkich nagród. Dodatkowo zaspokojona zostaje oczywiście próżność autora, bo każdy z piszących jest przecież nieco próżny. Pomaga również w sprzedaży książki, jest jakaś tam promocja twórcy i przynosi w efekcie wiele okazji do spotkania z publicznością.

T. Cz-K: Po otrzymaniu nagrody rozpoczął się więc dla Ciebie etap podróży literackich do rozlicznych miast, miasteczek, gdzie oczekiwała Cię niemiecka publiczność. Jakie było to dla Ciebie doświadczenie. Czy mile wspominasz te spotkania?

D.M.: Nie nudzę się na takich spotkaniach, a to dla mnie najważniejsze. Przyznam, że bardzo cenię sobie niemieckojęzyczną publiczność. Przede wszystkim dlatego, że licznie przychodzi i ma coś do powiedzenia. Jest odbiorcą uważnym i aktywnym; żywo reaguje, zadaje mnóstwo pytań i chętnie bierze udział w dyskusji. Poza tym Niemcy kupują książki, bo chcą je mieć, posiadac Polacy książki pożyczają od znajomych, od teściowej i wujka Zenka, gdyż kultura pozostaje dla nich nadal dobrem wspólnym, a pisarz traktowany jest jak szaman. Jako producent powieści wolę tych pierwszych, z kolei jako czytelnik przepadam za tymi drugimi.

T. Cz-K: Wypowiedzi niektórych krytyków polskich sugerują, że w Twojej zabawie z niemieckim czytelnikiem są elementy gry sadomasochistycznej. Pozwól sobie przytoczyć mały fragment recenzji Adama Wiedemanna poświęconej "Wolności..." w jednym z numerów Gazety Wyborczej: "Muszer postanowił rozdrażnić wszystkich i zrobił to w sposób wszystkich zadowolający. Niemiecy krytycy są zachwyceni. Wreszcie ktoś nie zostawił na Niemcach suchej nitki. Dał im nieźle popalić, zaspokoił ich jakże długo i w utajeniu żywione masochistyczne potrzeby." Czyżbyś rzeczywiście zamierzał literacko "dołożyć" Niemcom?

D.M.: Z taką interpretacją ze strony Polaków rzeczywiście często się spotykałem. Nie chciałem "dołożyć" Niemcom, lecz raczej sprowokować ich do zajrzenia w głąb siebie.

Twoja Gazeta

Verlag : Janina Krajewski
Postfach : 14 01 17
30870 LAATZEN,
05102/93 38 99,
Fax : 05102/8 81,
e-mail : TWOGA@t-online.de

Bankverbindung: Konto Nr: 725 102 00
Volksbank eG Pattensen (251 933 31)

Szata graficzna: Christof Kosinski,
Christof Makowski,
Piotr Serwicki,
Okladka: Johann Wilgoschesky

W przygotowaniu numeru pomogli:
Andrzej Bednarczyk
Jolanta Broda
Teresa Czaniecka - Kufer
Grażyna Kamień Sółker
Stefan Krajewski

Wydawca nie odpowiada za treść artykułów i ogłoszeń. Ogłoszenia, listy, opinie (podpisane do wiadomości redakcji) prosimy przysyłać pocztą. Zamieszczane teksty podlegają prawu autorskiemu. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Druk: Drukarnia AB, Wrocław



foto: Kinga Muszer

Chciałem ludziom, którzy są dla mnie ważni, uświadomić pewne ich przywary czy błędy. Uważam Niemców za swoją publiczność, moja powieść napisana jest przecież po niemiecku; zwracam się w niej więc jak najbardziej i do nich. Ale nie tylko. Ta książka dotyczy spraw i skierowana jest do społeczeństwa, w którym żyję, społeczności *multikulturowej*, czyli również do niemieckojęzycznego Persa, Turka czy Albańczyka. Jeśli natomiast chodzi o masochistyczne potrzeby Niemców, to w pewnym metaforycznym znaczeniu spostrzeżenie Adama Wiedemana jest bardzo trafne. Zresztą, wiele się o tym mówi i pisze w tym kraju. Niemiecki "masochizm" jest próbą osiągnięcia pewnego oczyszczenia. Ten naród nadal boryka się przecież z poczuciem winy. Natomiast w odniesieniu do "Wolności..." ta uwaga o niemieckim masochizmie nie do końca jest słuszna. Ja odkryłem dzięki tej książce zupełnie inną cechę Niemców: umiejętność śmiania się z samych siebie, ze swoich wad. Niemcy nie odczuwają krytyki jako obrazy świętości narodowych, jak to ma miejsce, niestety, często w przypadku Polaków, lecz reagują zdrowym, może właśnie oczyszczającym śmiechem. Fakt, że "Wolność..." wywołała taką reakcję, uważam zresztą za swój największy sukces. Ten, kto się śmieje, nie może przecież jednocześnie strzelać ani zjadać ludzi.

T. Cz-K.: Twoją kolejną niemieckojęzyczną książką wydaną przez A1 jest powieść "Der Echsenmann" (2001), czyli "Człekojaszczur". Bohater, który jest w moim odczuciu uosobieniem wyobcowania "auslaendera" w Niemczech, przybrał norweskie imię Espen Askeladden. Skąd ten norweski motyw u niemieckojęzycznego autora o polskich korzeniach?

D.M.: Człekojaszczur przyjmuje imię Askeladden, czyli zmienia skórę, gdyż myśli, że dzięki temu uda mu się zmienić swoje życie na lepsze. Skazany jest jednak na niepowodzenie, gdyż zmiana nazwiska, kraju, gatunku palonych papierosów, stanu cywilnego itd. nie zmienia naszego głównego losu, tylko na chwilę odwleka to, co nieuniknione. Dopiero w finałowej scenie Askeladden pojmuje, po co przyszedł na Ziemię i co było jego przeznaczeniem, i dlatego odchodzi stąd jako pełny człowiek. Myślę, że jeżeli zjawi się ponownie, będzie miał mniej kłopotów ze sobą i ze światem. Norwegia to wspólna Arkadia, raj, do którego bohater próbuje się dostać. Osobiście uważam Norwegię za przepiękną krajobrazowo krainę, do której ludzie przychodzą

po raz ostatni podczas swoich ziemskich wędrówek, niejako w nagrodę, choć Kosmos pojęcia nagrody nie zna, tak samo jak nie zna moralności. Gdybym tylko mógł, zamieszkałbym w drewnianej chacie nad brzegiem fiordu. Niestety, Norwegowie wpuszczają chętnie do siebie tylko zbieraczy truskawek, pielęgniarzy i organistów. Inaczej niż Niemcy, własnych pisarzy mają pod dostatkiem.

T. Cz-K.: Czy Espen Askeladden i jego świat mogliby powstać również w Twojej polskojęzycznej twórczości?

D.M.: Nie. Pewne książki przychodzą do mnie po niemiecku, a inne po polsku. Tego nie można zaplanować. Jest to niewątpliwie czerpanie z ciągle tego samego, kosmicznego źródła, dostępnego dla wszystkich, tyle że zmienia się nieco forma wypowiedzi, w tym wypadku język. Bo że myślimy w języku, to stara prawda. Obrazy z jednego języka nie funkcjonują zazwyczaj w drugim - sztuką jest, żeby zafunkcjonowały. "Człekojaszczur" zjawił się u mnie w postaci niemieckiej i nie chciałem go zmuszać, aby nauczył się mówić po polsku, bo by się jeszcze wystraszył i uciekł gdzie pieprz rośnie

T. Cz-K.: "Wolność..." od trzech lat znajduje się w czołówce najlepiej sprzedawanych w niemieckim internecie tłumaczeń i oryginalnych utworów autorów pochodzących z Polski, obecnie zajmuje drugie miejsce; z kolei "Człekojaszczur" notowany jest na siódmym miejscu. Jak to możliwe, aby książki te nie ukazała się dotychczas w Polsce?

D.M.: Polacy mają dość specyficzne podejście do literatury, nie tylko własnej. Tamtejsi wydawcy to papugi chodzące w kraciastych gaciach. Oprócz mnie literaturę po niemiecku uprawiają jeszcze dwaj autorzy pochodzący z Polski: Artur Becker (od red. patrz str. 15) i Radek Knapp. To wspaniali i niezwykle ważni dla obu kultur pisarze, którzy odnieśli już bardzo znaczące sukcesy artystyczne w niemieckim obszarze językowym. Nad Wisłą nie zostali jeszcze odkryci, chociaż Radek wydał tam już swojego "Frania". Myślę, że wielu ludzi odbiera nasze pisanie po niemiecku jako zdradę głębokich idei zawartych w eposie narodowym "Czterej pancerni i pies". Bądźmy jednak dobrej myśli, kiedyś i to się zmieni.

T. Cz-K.: Obok twórczości literackiej zajmujesz się pracą translatorską. Przetłumaczyłaś na język polski bestseller Corinne Hofmann "Die weiße Massai" W jednej z rozmów, które miałam przyjemność przeprowadzić z Tobą dla Radia "Flora", powiedziałaś, że inaczej czujesz i myślisz, kiedy piszesz po polsku, a inaczej tworząc w języku niemieckim. Jakim doświadczeniem było więc dla Ciebie poruszanie się między tymi dwoma językami, w świecie kobiecych emocji i realiów kenijskich?

D.M.: Corinne ma w sobie wystarczająco dużo cech męskich, abym jako tłumacz mógł poczuć się przy niej kobietą. A opisy Kenii bardzo przypominały mi Polskę: wszechobecna korupcja, zle drogi, psujące się autobusy, stadne, plemienne życie. Czulem się więc jak w domu. Masajowie są w sumie bardzo podobni do Polaków. Poruszanie się między językami jest wędrówką między światami. Niemiecki to bezsprzecznie język prozy, w którym można jasno i klarownie opowiedzieć jakąś historię, gdyż już same reguły gramatyczne prowadzą autora do celu. Polski to język poezji. A tłumaczenie to spotykanie się języków w połowie drogi. Tłumacząc "Białą Masajkę", która ukazała się w Bertelsmannie w 2002 roku, musiałem dodatkowo opanować kobieco-polski, nowy dla mnie język. Bohaterka jest kobietą, a kobiety po polsku stosują inne formy gramatyczne niż mężczyźni. Na dworze było gorąco, siedziałem z nogami w misce zimnej wody i jakoś poszło.

T. Cz-K.: Wspomniany przez Ciebie dolnosaksoński pisarz Artur Becker jest również laureatem nagrody "Das neue Buch in Niedersachsen und Bremen". Czy są jakieś elementy wspólne w waszej twórczości?



D.M.: O to należałoby zapytać krytyków, oni zajmują się wkładaniem pisarzy do różnych szuflad. Oprócz przyjaźni, łączy nas z Arturem to, że obaj pochodzimy z małych miasteczek, obaj pijemy chętnie "Veterano" i obaj jesteśmy do szpiku kości heteroseksualni. Niekiedy dowcipujemy sobie, że oto zjawilo się tutaj dwóch wieśniaków z Polski i koszą wszystkie nagrody przeznaczone dla tubyiców. Przy czym trzeba podkreślić, że Artur dostał ich znacznie więcej, ostatnio na przykład roczne stypendium literackie Dolnej Saksonii. Sprawa jest prosta: jedni przybysze z Polski budują niemieckie domy, inni sprzątają niemieckie mieszkania, a my znaleźliśmy sobie niszę, w której piszemy "na czarno" niemieckie książki.

T. Cz-K.: Czy mógłbyś zdradzić nad jakim utworem aktualnie pracujesz?

D.M.: Nad powieścią o trudnej miłości między Polakiem a Niemką. Jedną trzecią mam już za sobą i jeszcze nie udało mi się wystać bohaterów do łóżka. Mam nadzieję, że w końcu jednak do tego dojdzie, gdyż nie chcę, aby czytelnicy byli zawiedzeni.

T. Cz-K.: Dziękuję za rozmowę.

D.M.: Ja również. I serdecznie pozdrawiam wszystkich czytelników "Twojej Gazety".

Dariusz Muszer, urodzony w 1959 roku w Zachodniej Polsce, od 1988 mieszka jako wolny pisarz w Hanowerze. Ukończył studia prawnicze w Poznaniu, pracował w różnych zawodach, m.in. jako ślusarz, klezmer, instruktor teatralny, oświetleniowiec,

dziennikarz i taksówkarz.

Po polsku opublikował m.in. tomiki wierszy *Zatrzymane wersy* (1987), *Pestki i ogryzki* (1989), *Księga zielonej kamizelki* (1996) oraz powieść *Ludziogad* (1993). Po niemiecku ukazał się tomik jego wierszy *Die Geliebten aus R. und andere Gedichte* (1991) oraz dwie powieści: *Die Freiheit riecht nach Vanille* (1999) i *Der Echsenmann* (2001). Strona domowa: www.dariusz-muszer.de

Pressestimmen "Die Freiheit riecht nach Vanille"

... ein einziger Wutschrei der politischen Inkorektheit, dabei erleichtert wie ein phantasievoller Fluch ... Das Buch könnte in Rage versetzen, wäre da nicht seine unglaublich dichte, klare und poetische Sprache ... Muszer besitzt den Grobianismus Charles Bukowskis und den schrägen Humor des frühen, anarchistischen Günter Grass.

Klaus Seehafer, NEUE PRESSE

Voll von schwarzem Humor und fantastischen Überschlügen, ... virtuos, ... ein bisschen frivol und ohne jede "Moralkeule" hinterm Rücken.

Michael Zeller, NÜRNBERGER NACHRICHTEN

Dariusz Muszer erzählt die Heimsuchungen der Freiheit, er erzählt, wie viel komischen, verzweifelnden Aufwand man betreiben kann, sie nicht auf sich nehmen zu müssen. Glaubhaft und spannend.

Martin Ahrends, DIE ZEIT

Skurril & makaber & sarkastisch.

Oskar Ansell, FORUM

Dariusz Muszer gelang mit seinem Debüt-Roman ein Volltreffer. Frank Füllgrabe, LÜNEBURGER LANDESZEITUNG

Vom Betroffenenjargon sozialkritischer Literatur ist "Die Freiheit riecht nach Vanille" so weit entfernt wie Günther Wallraff von Charles Bukowski. Ein schnoddriger, ungemein kraftvoller Ton klingt in dem Buch an.

Gabriele Boschbach, OSTFRIESISCHE ZEITUNG

Was der polnische Autor in diesem sehr spezifischen Psychogramm deutscher Zu- und Umstände an Geist, Witz und Sprachkunst untergebracht hat, verdient wärmste Empfehlung. DAS MAGAZIN

Pressestimmen "Der Echsenmann"

Mit seinem Roman "Der Echsenmann" ist Dariusz Muszer ein gnadenlos schlimmes Märchen gelungen, ein Märchen über die Liebe in unserer Zeit. Man kann nicht sagen, dass das alltäglich wäre in der deutschen Literatur dieser Jahre.

Michael Zeller, NÜRNBERGER NACHRICHTEN

Treffsicher und präzise in seinen anarchischen und humorigen Dialogen, ist "Der Echsenmann" ein Entwicklungsroman der besonderen Art.

Kersten Fienter, HANNOVERSCHE ALLGEMEINE

Wie jemand so viel Bedeutung in so knappe Beschreibungen und Dialoge packen kann, bleibt Muszers Geheimnis; ich glaube, selbst gefinkelte Sprachwissenschaftler würden dem Phänomen mit ihrem Instrumentarium eher den Garaus machen, als daß sie es beschreiben könnten.

Klaus Seehafer, OLDENBURGISCHE VOLKSZEITUNG

Muszer erspart sich und uns nichts, schön nichts und niemanden, ... zeigt viel schrecklich Wahres und wahrhaft Schreckliches ... "Der Echsenmann" ist kein Trendbuch, sondern die bittere bis zum Ende geführte Realisierung der Wahrheit.

Roland Balzer, VOGELFREI (Café des Ostens)